

Jakimi środkami można poprzeć dotychczasowe usiłowania w pracy nad polskim „Słownikiem technicznym“?

Od kiku dziesiątek lat, odkąd polscy technicy poczęli się rażniej krzątać około własnej, polskiej literatury technicznej, odzywają się coraz częściej utyskiwania z powodu braku polskich słowników technicznych, a stąd skargi na niedomaganie naukowego wyrazownictwa w naszej mowie ojczystej, której nieprzebranego bogactwa zresztą nikt nie ośmielił się zaprzeczyć.

Wobec tego niemiłkającego a dotychczas niezaspokojonego żądania naszych techników zanika potrzeba rozwodzenia się o wielkiej doniosłości zbioru wyrazów technicznych i o konieczności doprowadzenia tego dzieła raz wreszcie do celu. Mimo to jednak niechaj mi będzie wolno podnieść tu charakterystyczny objaw tej potrzeby, który mi wpadł w oczy zaraz przy pierwszym zwiedzaniu księżnicy jedynej na ziemiach polskich Politechniki. Jako od młodości namiętny zbieracz „słówek technicznych“, zwróciłem najpierw uwagę na zasoby jej z dziedziny technicznego słownictwa. Chociaż wobec wielkiego bogactwa tej gałęzi literatury technicznej zasoby te są skromne, zawierają jednak kilka głośnych dzieł, nawet „białego kruka“ — pierwszy nasz słownik techniczny, Kozłowskięgo: „Słownik wyrazów barwnych, bursztyniarskich i orylskich“. W bibliotecznym katalogu oznaczono większość tych dzieł literami W. K. w nawiasie, a one znamienne mówią: „Własność Katedry“. Więc jeżeli Profesorowie Politechniki — ci nasi, w polskiej nauce technicznej

dostojni Przdownicy — sami tak żywo zajmują się sprawą naukowej terminologii i posuwają ją naprzód, zbytby było roz wodzić się nad żywotnością tej sprawy.

Czego po dziś dzień na polu technicznego słownictwa dokonano, wszystko to ogółowi polskich techników jest znanem, atoli doszła nas radosna wieść o nowych zbiorach prof. K. Stadtmüllera w Krakowie, któremu już zawdzięczamy wydany w roku 1892 autografowany techniczny słownik niemiecko-polski.

Obszerny rozmiar jego nowej pracy i światłe imiona współpracowników prof. Stadtmüllera każą spodziewać się pomyślnego dorobku, którego nie należałoby dłużej trzymać w ukryciu, lecz przez jaknajrychlejsze wydawnictwo uprzystępnąć dla każdego technika. Sprawa pieniężna tego wydawnictwa jest już zapewnioną, bo oto właśnie polskie słownictwo techniczne pochlubić się może prawie jedynem w literaturze zdarzeniem, że obok brata poświęcającego się tak żmudnej — powiedzmy otwarcie — niewdzięcznej pracy, staje rodzony brat z pieniężną ofiarą na wydawnictwo, o którym z góry wiedzieć może, że nie będzie popłatne. Niezmordowanemu zbieraczowi wyrazów technicznych jak i mecenasowi słownictwa w równej mierze należy się chluba, uznanie społeczeństwa i wdzięczność nasza.

Braci Stadtmüllerów niezapomniane ofiary stanowiąc będą jeden z najpomyślniej-

szych okresów w rozwoju naszego słownictwa. Stąd dalej podążać należy, bo wobec wzmagania się wiedzy technicznej i rozwoju praktyki na wszystkich polach technicznych, sprawy słownictwa nie można załatwić odrazu. Nie można jednak ani na chwilę sprawy tej pozostawić odłogiem, gdyż jak świadczy piśmiennictwo techniczne wszystkich uprawiających je narodów, rokroczne wzbogacanie świeżymi wydawnictwami choćby nawet już bardzo obsfitej literatury słownictwa technicznego, jest jedyną drogą prowadzącą w tej sprawie do celu.

Jakich więc użyć środków, by pracę ożywić i ją bardziej owocną uczynić?

Ostoją w tej sprawie powinno i nadal pozostać Towarzystwo politechniczne we Lwowie, rozwijające się w tych nader smutnych, przykrych, każdego Polaka do głębi upokarzających warunkach, że nam wśród tak rozległej polskiej dziedziny tylko na tym skrawku polskiej ziemi pozwolono piastować myśl polską i polską naukę, rozkoszować się do woli ukochanymi dźwiękami mowy ojczystej. Nabytego wśród tak bolesnych warunków uprawnienia do czuwania nad swojską terminologią wymowniej uzasadniać nie potrzeba, a tytułu w tym względzie lwowskiemu Towarzystwu nikt chyba nie zaprze.

Wobec tego chlubnego, Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie przypadającego zadania, spływa na nie obowiązek rozwinięcia czynności energicznej, ruchliwej a nieustającej. Praca zaś — i to wytężająca — powinna przybrać mojem zdaniem następujące wytyczne:

Istniejącej z łona Towarzystwa wybranej Komisji słownikowej należy w „Czasopiśmie technicznym” poświęcić choćby kącik, gdzie ta komisja zdawać ma sprawozdania ze swych posiedzeń. Nie jedna myśl, nie jedno spostrzeżenie tej komisji doszłoby rychło do wiadomości ogółu techników naszych, mogłoby ich zainteresować a pobudzić do czynu choćby jednostkę, która bez tego napróżno wyczekiwać będzie na zachętę do wspólnej pracy¹⁾.

¹⁾ Na jednym z posiedzeń komisji w lipcu b. r. dowiedzieliśmy się właśnie o rękopisie francusko-polskiego słownika z zakresu mechaniki. Gdyby nie to posiedzenie, może jeszcze przez szereg lat nie

Komisja słownikowa powinna żywo zajmować się pracami słownikarskimi okazującymi się w druku, popierać rozpoczęte, do innych zachęcać; zwalczać dziwolągi określeń technicznych, nie bacząc na to wcale, kto by się ich dopuszczał.

Żeby materiał, który się zbierze wskutek zabiegów Komisji, nie marniał bezużytecznie latami, winna ona wydawać rokrocznie swoje zbiory w postaci „Materiałów do polskiego słownictwa technicznego”. Wydawnictwo takie przyspieszy znacznie i wydanie zupełniejszego słownika technicznego i rozbudzi żywszą czynność w literaturze technicznej.

Komisja słownikowa poweźmie zadanie zorganizowania chętnych członków, którzy podjęliby się zbierania słów z ważniejszych polskich dzieł ukazujących się w druku, tudzież wypisywania wyrazów z naukowych dzieł minionych lat, mających obecnie poniekąd już tylko historyczne znaczenie, mogących jednak nadarzyć wiele punktów stycznych i wyjścia dla miłośników języka uprawiających niwę słownictwa ojczystego.

Za wzór do przedsięwzięcia w ostatnim rodzaju mogą posłużyć chwalebne prace inż. F. Kucharzewskiego z Warszawy, Birkenmajera i i.

Komisja słownikowa winna dolożyć starań do odgrzebywania z pyłu zapomnienia po książnicach bezowocnie butniejących rękopisów z zakresu słownictwa naukowego. Badaniem tych zabytków skrzętnie zestawianych przez naszych przodków można by nie w jednym razie choćby zapobiedz mozolnemu „kuciu” świeżych słów mających zastąpić dosadne dawniejsze wyrazy. Zabiegi te nie będą płonnymi, wskażę tu tylko na katalog księgozbioru pozostającego po ś. p. J. I. Kraszewskim, w którym znajdują się wykazane rękopisy trzech słowników zawodowych, między nimi słownik z zakresu budownictwa.

Żeby Komisja sprostać mogła pełnemu odpowiedzialności obowiązkowi zebrania i ustalenia słownictwa technicznego, poruczonemu jej przez ogół techników polskich, miałyby użyć wszelkich do ułatwienia i udoskonalenia jej prac wiodących miałyby nikt żadnej wiadomości o istnieniu tej cennej pracy.

środków. Prace jej może ułatwić księgozbiór zawierający słowniki techniczne z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, w którym słowniki polskie znaleźć się powinny w komplecie; u d o s k o n a l i ć swoje prace może Komisya słownikowa przez pilne oglądanie się na zabiegi około technicznego słownictwa pobratymczych nam narodów. Nie ślepe naśladownictwo mam tu na myśli, lecz pełne podniety badania przez porównywanie, śledzenie za pochodzeniem wyrazu, za sposobem jego powstania i t. p.

Tu przedstawi się Komisji nieprzejrzane, piękne, żyźnie uprawne pole do działania, na którym przodują Czesi, postępują różnie Rosjanie, Krowaci od dawna czynią zabiegi, Słowacy nie próżnują a nawet Rusini zabierają się do pracy, wydawszy dopiero co w ubiegłych dniach mały rusko-polski zbiorek słów naukowych.

U nas dopiero lekarze i prawnicy załatwili się z terminologią, farmaceuci cieszą się już drugim wydaniem (z r. 1909) C i e s z y ń s k i e g o „Słowniczka aptekarskiego“, botanicy posiadają prześliczne prace w słownikach E. Majewskiego i Rostafińskiego; poważny dorobek wykazać mogą już architekci i budowniczowie, górnicy (3 słowniki), następnie kolejnicy; miernicy stawiają dopiero nieśmiałe kroki (W o j t a n, W a w r y k i e w i c z), wreszcie posiadamy zaczątki prac rozmaitych w słownictwie ogólnonaukowym, ludzież z zakresu czcionkarstwa, elektrotechniki, kłodkarstwa, kupiectwa, leśnictwa, łowiectwa, mechaniki, mleczarstwa, przędzalnictwa, rzemieślnictwa, żeglarsstwa i t. d.

Ogrom pracy, której wykonania oczekują z niecierpliwością polscy technicy, nie powinien odstraszać Komisję od rączęgo za-

brania się do niej; praca ta jest nadzwyczaj mozolną, o jej żmudności i rozmiarach świadczy najlepiej zwrotka z łabędziego śpiewu najpilniejszego czeskiego słownikarza technicznego Franciszka S p a t n e g o. Słownikarz ten, obdarzony fenomenalną wytrwałością i nie mniejszem zamiłowaniem do ukochanego przedmiotu, autor kilkunastu słowników czesko-niemieckich narzeka w przedmowie do jednego ze swych dzieł ostatnich nad niemożnością uwieńczenia swoich starań. Tam pisze: „Gdybym wszystkie, przed czterdziestu laty już rozpoczęte, przeze mnie napisane i bądź własnym nakładem wydane, bądź jeszcze nie wydane słowniki i zbiory wyrazów zestawiał w jeden techniczny słownik, obejmowałyby on 500 arkuszy druku... Mając 64 lat, muszę się wyzbyć nadziei wydania tego dzieła, na którego napisanie poświęciłem już prawie 40 lat. Gdyby choć ten bogaty materiał nie zmarniał po mojej śmierci, kiedy mnie ta radość nie będzie już przeznaczoną, doczekać się wydania tego wielkiego słownika technicznego. Gdybym był młodszy o połowę lat nie ociągałbym się z wydaniem tego słownika“...

Niechaj Komisya słownikowa przyjąć zechce poczynione przeze mnie uwagi z wielką pobłażliwością, chociaż spisałem je z zamiłowania na podstawie kilkudziesięcioletniego, wytrwałego śledzenia rozwoju rodzimego słownictwa technicznego. W sprawie tak bardzo żywotnej, kto z nas żyw, zabierać głos powinien, a gdy nadto prace Komisji owioną nieskażony duch języka ojczystego i jego przez stulecia uświęcone prawa zwyczajowe, nie zajdzie potrzeba obawy o losy naszego słownictwa.

Lwów, 22. sierpnia 1910.